Nr. 481. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 20 listopada 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 . 50	kwartalnie	9 . —
miesięcznie	2 . 50	miesięcznie	3 . —

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	6 halerzy	wieczorny	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 17 listopada.

(*Zawód. — Spekulacja prasy giełdowej. — Wykupno kolei prywatnych. — Słowo pod adresem „N. Freie Presse“.*)

Kiedy państwo po strasznych przejściach, spowodowanych przez obstrukcję niemiecką i czeską, znalazło się w zupełnej dezorganizacji, a konstytucja pozornie konała już wśród strasznych kurczów, gabinet dra Koerbera rzucił na stół izby poselskiej ustawy o miljonowych wydatkach, wywołał ponętne widziadło przyszłego rozkwitu i uzyskał tyle, że izba z wielką gotowością i lubością, spory narodowe na bok usunąwszy — wszystkie wydatki uchwaliła. Uspokojenie kosztowało dużo, ale — pozornie przynajmniej, udało się. Dziś, po kilku miesiącach, okazuje się, że posłowie gotowi byli wprawdzie kosztem całości uchwalić wydatki na korzyść swoich okręgów wyborczych, ale, że wydatki te raz uchwaliwszy, z miejsca zawracają i na nowo niebezpieczną grę rozpoczynają. Biorą popularność, gdzie się zdarzy, raz czerpią ze źródła ekonomicznych, drugi raz ze źródła politycznego. Pan Koerber więc zawiódł się, sądząc, że na dłuższy czas potrafi uregulować dążności izby i że w ślad za pierwszym krokiem, pójdą dalsze w tym samym, nie politycznym kierunku.

Najwięcej i najgłośniej do inwestycyjnej polityki nawoływała prasa giełdowa. Parę miesięcy wstecz czytaliśmy w *Neue freie Presse* płomienne artykuły, wzywające rząd by śmiało inwestował im więcej, tem lepiej miljonów, zapewniała, że to złotą erą ekonomicznego rozkwitu, zamilkną wszelkie polityczne antagonizmy, a nawet dowód, że im więcej państwo ma długów, tem-ci dla niego lepiej.

Dziś, pod świeżem wrażeniem chybionego obliczenia, kiedy hydra waśni narodowej znów zagraża egzystencji państwa, ta sama *Neue freie Presse* znalazła, nie nową wprawdzie, ale dalszą receptę na uzdrowienie parlamentu i znów głosem proroka woła o nowe inwestycje.

W tym samym numerze dziennika, w którym sytuacja parlamentarna przedstawia się jak najrozpaczliwiej, ekonomista *Neue freie Presse* każe rządowi wykupić wszystkie naraz koleje prywatne, zażądać od izby na ten cel miljardów i przepowiada znów największy ład i spokój w państwie. To już więcej, jak śmiałość, to bezczelność rzezimieszka, który zapuszcza rękę w kieszeń tonącego człowieka!

Koleje alpejskie, tak przez *Neue freie Presse* popierane, nazywają się dziś w tym samym dzienniku „kosztownym opiatem“, a deficyt ich jest już niewątpliwym, wykupno zaś kolei prywatnych — rozumie się „z korzyścią dla akcjonarjuszów“ to złoty interes a przytem pewny sposób dla zażegnania burzy parlamentarnej.

Wykupno kolei prywatnych, a w szczególności kolei Północnej, jest nam z pewnością sympatyczne, bo gospodarka kolejowa prywatna, nikomu tyle, co nam, nie wyrządziła szkody. A jednak trudno mi znaleźć inną nazwę, jak bezczelność, na propozycję, uczynioną w tej chwili, nie związaną z żadnym warunkiem, a pod pozorem ratowania państwa. Zgoda na wykupno, ale w odwrotnym porządku. Naszamprzód niechaj parlament się skupi i zorganizuje, niechaj stronnictwa z tyle się zbliżą wzajemnie, by mogły skupić się w świadomej celu polityce ekonomicznej, a kiedy parlament przyjdzie do poznania własnej siły, wtedy zabrać się można do tak doniosłego zadania. *Neue freie Presse* proponuje jednak drogę inną, ona woli, by towarzystwa kolejowe układały się z parlamentem słabym, by pod pozorem sanacji politycznej, pozwolić tym towarzystwom obrabować państwo, zaciągnąć miljardowe długi — a skoro sprawa będzie załatwioną, znów bić głową o mur i znów widzieć państwo w niebezpieczeństwie dla szkoły średniej lub sądu powiatowego.

Na raz tylko sztuka. Dziś rząd widzi już jasno, że wnoszenie w izbie spraw ekonomicznych, jest istotnie opiatem, działającym tylko na bardzo krótko. Odłażać popularność posłów, dając im łatwe zdobycze na polu ekonomicznem, na to tylko, ażeby mając za sobą wyborców, tem śmielej wyprawiali harce na polu narodowem, nie jest i nie może być rzeczą rządu, którego zadaniem raczej jest wykazać, że taka reprezentacja ludu nic dodatniego dla krajów uczynić nie może. Niechaj parlament uchwali budżet, niechaj da dowód siły, przeprowadzając ugodę z Węgrami i traktaty handlowe, a potem dopiero można mu będzie zaufać w wielkiem dziele, jakie proponuje *Neue freie Presse*. Za kilka tygodni spokoju szastać miljardami, na to nie zdecyduje się żaden mąż stanu austrjacki. A jeśli *Neue freie* tak wiele na sanacji parlamentu zależy, to niechaj przedewszystkiem nie szczuje jednych na drugich, niechaj uzna równouprawnienie wszystkich i niech — nie mąci wody, by w niej łowić ryby.

(r.)

Z Bukowiny.

Czerniowce 18 listopada.

(*Ruskie gimnazjum w Wyżnicy. — Ofiara polskiego dobroczyńcy dla Rusinów. — Zapomniał o rodakach. — Jeszcze o niemieckie biskupstwo. — Br. Bourgnignon. — Ks. prałat Schmid w podróży.*)

Nie można wprawdzie nikomu czynić zarzutów, co do kierunku celów filantropijnych, na jakie obraca swój majątek, — jednakże trudno powstrzymać się od ubolewania, skoro z polskiego grosza, ofiarowanego na instytucje publiczne przez Polaka, właśnie rodakom dobroczyńcy, żadna nie przybywa korzyść. Fakt taki jest tem więcej ubolewania godnym w kraju, gdzie tak mało jest Polaków zamożnych, a potrzeby tak wielkie, jak na Bukowinie. Do tej uwagi skłania mnie fakt, jaki miał miejsce u nas w ostatnim czasie. Rusini tutejsi domagają się założenia ruskiego gimnazjum w północnej części Bukowiny. Co do wyboru miejscowości, walczą ze sobą dwa miasta powiatowe: Kocmań i Wyżnica. Jedno i drugie zobowiązuje się ponieść pewne ofiary pieniężne, dla przyjścia rządowi z pomocą, przy budowie gmachu gimnazjalnego. Wyżnica jednak jest w lepszem położeniu o tyle, że znalazła prywatnego dobroczyńcę, który jej ułatwił starania. Jest nim Polak, były notarjusz tamtejszy, p. Józef R u d k o w s k i, znany fundator przytuliska dla zubożałych starych panien. P. Rudkowski ofiarował pod ewentualną budowę ruskiego gimnazjum znaczny obszar własnego gruntu w śródmieściu, wartości przeszło 6000 koron. Ofiara ta, przyjęta przez Rusinów z należytem uznaniem, nastąpiła w chwili, kiedy ubogie stowarzyszenia polskie naprożno kołatają do serc patrjotycznych, o pomoc w zamierzonej budowie domu polskiego w Czerniowcach, a tak pilna sprawa, jak założenie bursy polskiej w Czerniowcach, nie może się urzeczywistnić dla braku funduszów i dobroczyńców.

Ale nie z tego powodu ofiarność szanownego rodaka dla Rusinów w Wyżnicy budzi refleksje. Wolno mu wszakże uczynić ze swym majątkiem, co uważa za stosowne, szkoda tylko, że, chcąc się przyczynić do powstania ruskiego gimnazjum, nie uczynił przynajmniej zastrzeżenia, iżby w tym zakładzie naukowym była udzielaną także nauka języka polskiego dla polskich dzieci. Wyżnica leży na samej granicy bukowińsko-galicyjskiej i z galicyjskiemi Kutami tworzy terytorjalnie, jak gdyby jedno miasto. W wielkim promieniu nie ma tam po stronie galicyjskiej żadnego gimnazjum. Ruskie gimnazjum w Wyżnicy posiada przeto znaczenie nietylko dla ludności bukowińskiej, ale niemniej dla okolicznych siół i miasteczek galicyjskich i niewątpliwie będzie ściągało bardzo poważny, jeżeli nie przeważny zastęp młodzieży polskiej z Galicji. Wiadomo zaś, że szkoły średnie na Bukowinie — z wyjątkiem gimnazjum czerniowieckiego — zgoła nie uwzględniają narodowych potrzeb polskiej młodzieży, a w danym wypadku nie ulega wątpliwości, iż zarówno Rusini, jak i władze szkolne o potrzebie języka polskiego nie pomyślą. Przeciwnie, będą uważały za swój interes polityczny, ażeby ta graniczna placówka naukowa stała się dla młodzieży polskiej z Kut, Kosowa i okolicy pułapką do wynarodowienia się. Niestety, wspaniałomyślny dobroczyńca nie pomyślał o tem i w sferach polskich rozbudził żal, tem więcej usprawiedliwiony, iż, jeżeli od kogo, to od p. Rudkowskiego, który nawet strojem narodowym przez całe swoje życie manifestował polskie swoje uczucia, można było spodziewać się większej pamięci o — swoich.

W ostatnich tygodniach mówią tu znowu coraz głośniej o sprawie kreowania niemieckiego biskupstwa w Czerniowcach. Przy obradach budżetowych w parlamencie nie przyszedł wprawdzie do głosu przywódca bukowińskich Niemców, poseł dr. Skedl, ale natomiast, na jego prośbę, inny mowca (p. Schnekert) wyraził żądanie o to biskupstwo i zagroził dalszem szerzeniem się agitacji „Los von Rom“ na Bukowinie. Ponieważ dr. Skedl jest prawą ręką obecnego prezydenta kraju, br. Bourguignona, przeto w kołach kompetentnych twierdzą, iż zarówno postulat w sprawie biskupstwa, jak i ruch antikatolicki nie powstają bez wiadomości szefa kraju. Opinję tę wypowiedział otwarcie jeden z tutejszych dzienników niemieckich, co spowodowało, iż rząd centralny zażądał od br. Bourguignona bliższych wyjaśnień tego dziwnego stosunku. W każdym razie jest faktem stwierdzonym, że br. Bourguignon nie dał za wygraną i nie przestał usilnie dążyć do stworzenia na Bukowinie nowej twierdzy germanizacyjnej w formie biskupstwa. Z tą agitacją pozostaje w związku wycieczka, którą odbył na Węgry tutejszy proboszcz, znany ks. Schmid. Czcigodny prałat udawał się podobno do ks. Windischgrätza, swego protektora, ażeby uzyskać poparcie dla swych daleko sięgających planów...

Nowy apetyt niemiecki.

Skutkiem zajść między studentami niemieckimi a włoskimi na uniwersytecie w Insbruku i możliwości kreowania włoskiej wszechnicy w Tryjeście, podnieśli Wszechniemcy ogromny hałas, którego konsekwencją jest twierdzenie, że Tryjest musi pozostać niemieckiem portowem miastem i nie może być cierpianem dalsze jego włoszczenie. Za przykładem organu Wolfa i Schönerera poszedł *Graser Tagblatt*, który oświadcza, że Niemcy przeciw założeniu włoskiego uniwersytetu w Tryjeście, stanowcze swe *veto* położą, choćby tylko dlatego, że należy to do polityki wszystkich partyj niemieckich; chodzi bowiem o to, aby Tryjest pozostał jako przyszły południowo-niemiecki port niemieckiego narodu (czytaj: państwa), wobec czego nie da się nawet pomyśleć, stworzenie włoskiej tamże wszechnicy.

Niemieckości, która się nad Adrjatykiem w ostatniem dziesięcioleciu tak świetnie rozwinęła, byłby tem samem zadany cios, któryby zniszczył wszystkie dotychczasowe zdobycze. I jeszcze jednego boją się Niemcy, mianowicie tego, że w razie otwarcia uniwersytetu w Tryjeście, wpisaliby się do niego gremjalnie studenci słowiańscy, uczęszczający dziś na wszechnice niemieckie, a bogdaj czy nie groźniejszy to żywioł dla niemieckości, niż Włosi. To najgłówniej skłania Niemców do żądania kategorycznego, że w Tryjeście nie powinien absolutnie powstać uniwersytet z innym językiem wykładowym, jak tylko niemieckim.

Niemcy nie chcą wiedzieć o tem, że na Pobrzeżu olbrzymia większość mieszkańców i to odwiecznych, jest słowiańska, że mniej liczebni są Włosi, Niemcy zaś, rzec można, są tu żywiołem napływowym, a raczej wdzierczym, jak we wszystkich, dawniej słowiańskich dzielnicach. Z tytułu tego wdzierstwa roszczą oni sobie prawo nie już do hegemonji nad innymi ludami, ale wprost do posiadania i stworzenia tym sposobem państwa niemieckiego, sięgającego od Bałtyku do Adrjatyku.

Z tego wszystkiego odnosić się musi dość charakterystyczne wrażenie. Niemcy przywykli dotąd Słowian austrjackich przedstawiać jako zdrajców, a co najmniej jako separatystów, wrogich idei austrjackiej. Tymczasem na południu monarchji sytuacja tak się przedstawia, że Słoweńcy, Chorwaci i Dalmatyńcy są jedynymi przedstawicielami tej idei i filarami państwa austrjackiego. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeżeli się zważy, że na tem południu z jednej strony nurtują Wszechniemcy, otwarcie przecież dążący do oderwania niemieckich prowincyj od Austrji, z drugiej nienasycona *Italia irredenta*, otwarty także wróg Austrji.

Ostatniego zresztą sporu włosko-niemieckiego, jak się z tego wszystkiego okazuje, nie wywołały obce żywioły, ale niemieccy profesorzy uniwersytetu insbruckiego. Rozchodziło się o to tylko, aby przypadkiem na wydziale prawnym włoscy profesorzy nie osiągnęli większości i nie obrali swego dziekana. Obawy te umieli przenieść na studentów, skłaniając ich do demonstracji, a na ten sam lep złapała się i łatwowierna opinja publiczna.

Cała ta historja, abstrahując już od nienasyconego apetytu Niemców, na niezniemczone jeszcze prowincje, przypomina nam przysłowie o pewnem stworzeniu, które samo drze wór i samo kwiczy.

Zatrważający objaw.

Z Podola pod zaborem rosyjskim przychodzą wieści, które zdolne są rzetelnym smutkiem napełnić serca polskie...

Oto niemal w oczach naszych znika tam większa własność, przez tyle wieków na wskróś polska, a jej odwieczne sadyby zajmuje prawosławny chłop ruski.

Fatalny ten proces jest w głównej mierze następstwem ciężkiego przesilenia rolniczo-ekonomicznego, które od szeregu lat i Podole przechodzi. Co prawda, cena ziemi poszła tam nieproporcjonalnie w górę — w urodzajniejszych powiatach płacą za „dziesięcinę“ po 300 rubli i drożej — lecz gospodarka rolna nie daje ziemianom odpowiednich dochodów. Dość powiedzieć, że tracą ustawicznie na tak rentownej, zdałoby się, uprawie, jak buraków cukrowych, pszenicy itd. Nasuwa się wobec tego pytanie co powoduje w takim razie owo ciągłe podnoszenie się wartości ziemi na Podolu?

Odpowiedź krótka: właśnie kryzys ekonowiczna. — Kapitaliści — był taki czas — umieszczali chętnie grube sumy w przedsiębiorstwach przemysłowych na Podolu i zrazu mieli z nich nawet piękne dochody w formie dywidend itp. Gdy rozpoczęło się jednak przesilenie, przepadły im nietylko dywidendy i procenta, ale nawet część inwestowanych kapitałów. Wtedy rzucili się łakomie na ziemię, która acz niewielki, zawsze jednak s t a ł y daje procent. To spowodowało ustawiczną zwyżkę cen gruntów, o której wyżej już wspomnieliśmy. Gdyby jednak przelicytowywano się w nabywaniu ziemi gotówką własną, a nie p o ż y c z o n ą, to ostatecznie nie byłoby w tem nieszczęścia. Ponieważ jednak większa część transakcyj odbywa się za pieniądza na 8—10% pożyczone, więc prędzej czy później następuje bankructwo. Ziemia nabyta daje w najlepszym razie 3—4%, a skąd opłacać resztę procentów od pożyczki? Rezultatem zaś tego są p r z y m u s o w e l i c y t a c j e majątków, które następnie z wydatną pomocą rusyfikatorskiego Banku włościańskiego, chłopi zakupują i między sobą rozparcelowują. Gdy tak dalej pójdzie, to za lat kilkadziesiąt, Podole będzie zupełnie już może stracone dla narodu naszego... Smutny i bolesny horoskop.

Z Paryża.

Paryż 16 listopada.

(Chryzantemy.)

W olbrzymiej hali pałacu sztuki, gdzie przed rokiem wystawa rzeźby ziszczała, jakby wymarzony, marmurowy świat, gdzie stał niepokalanie biały tłum posągów — teraz rozwichrzyła się istna orgja kolorów. Aż pod żelazne stropy biją fontanny kwiatów, po ziemi ścielą się barwne kobierce, po ścianach pną się opony z liści, a na ich tle wyrastają przedziwne kioski i altany i rozkwitają niewidziane bukiety. Jak okiem zajrzeć falują odcienie barwy żółtej, od bladych, zimnych tonów paljowych, już prawie białych lub wodnisto-zielonych, przechodzą w coraz cieplejszy blask, coraz to bardziej złoty.

To chryzantemy. Prawie się wierzyć nie chce ich przepychowi, lecz wierzyć trzeba, bo oto zewsząd, ze wszystkich stron spływają, wirują, palą się poprostu fale złocieni. Przedziwny kwiat jesienny — nasamprzód blado-złoty, jakby związany pęk bladych jesiennych promieni — potem przybiera wszystkie możliwe i wreszcie niemożliwe tony złota starego, czerwonego, miedzi jasnej, miedzi brunatnej, bronzu zwykłego, bronzu powleczonego patyną i t. d.

I patrzą, chylą się, zwisają zewsząd te urocze główki kwiatowe, raz kuliste prawie i zwinięte ściśle, jak kłębek kolorowej włóczki, to znowu pofryzowane delikatnie ku środkowi, to podobne do japońskiej główki, upiętej na kształt gwiazdy długiemi szpilkami, to rozwichrzające się w chaos złotych promieni, a w najgłębszych cieniach płonące barwą, jakby stały w pełnem słońcu. Bardzo przebiegle, z ogromnem znawstwem efektów kolorystycznych wydobyto na tej wystawie najsubtelniejsze, najrzadsze połączenia barw.

Pod stopy chryzantemom rozesłano kobierce z fijołków, prawie jasno-niebieskich, paryskich, ciemniejszych parmeńskich i najciemniejszych rzadkich fijołków afrykańskich, wtulonych, jakby gwiazdki fioletowe, w grube aksamitne, ciemno-zielone liście.

Gdzieniegdzie nad płomienistą kaskadą złocieni lecą jakieś roje bajecznych chrabąszczów i motyli, o dziwnie wyszarpanych, wygiętych skrzydełkach, to znowu orchideje, które tu stanowią kontrast kształtu z kulistym i gwiaździstym kształtem chryzantemów.

I właśnie w tem zestawieniu z kwiatem o najkapryśniejszych formach i barwach, chryzantemy jaśnieją całą świetnością. To zestawienie wydobywa ich subtelny przepych, ich niesłychane, a dyskretne bogactwo odcieni i całą dekoracyjną wartość tego kwiatu, zdawałoby się tak monotonnie jednakowego w kształcie, a jednak tak wytwornego i rozmaitego układem promieni.

Mimowoli przychodzą mi na myśl osty tatrzańskie, owe gwiazdy karliny, z których możnaby także wydobyć bajeczną moc motywów dekoracyjnych.

Gdy się wychodzi z wielkiej hali kwiatowej, oczy nie mogą zapomnieć tej orgji złotych barw.

Na mglistą dal pól Elizejskich pamięć wzrokowa, jak na ekran, przenosi ten miraż — snują się w oczach jakieś kolorowe obłoki.

A jedno tylko znam widzenie, pokrewne w kolorze tej egzotycznej wizji chryzantemów.— Oto widzenie lasu liściastego, gdzieś na Mazow-

---

(15)

T. JAROSZYNSKI

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

Dziewczyna rzeczywiście modelowała właśnie nogi posągu. Smiało, energicznie zakładała cienie miękkim węglem, a potem szerokim szczecinowym pędzlem roztonowywała ciemne płaszczyzny z nadzwyczajną zręcznością. Kilku dotknięciami ugniecionego w palcach chleba, wyciągnęła silniejsze połyski i bryła nabrała wypukłości i właściwego koloru. Cała figura naznaczona pewnym konturem, trzymała się doskonale w proporcjach, tudzież pysznie stała w posadach. Głowa i tors były już wykończone i pomimo szerokiej węglowej faktury, każdy najdrobniejszy szczegół budowy ciała modelował się plastycznie, oraz dziwnie subtelnie.

— Ależ to mistrzowska technika — mówił półgłosem, szczerze zajęty tem, co widział — przytem, jak to postawione, talent, talent niezaprzeczony!

Na dźwięk słów tych, dziewczyna zwróciła głowę w stronę mówiących i oczy jej duże, czarne, głębokie, dziwnie palące, spotkały się ze wzrokiem Witolda...

Wyczytał w nich gorącą podziękę.

Pod wpływem tego spojrzenia zmięszał się, uczuł w sobie coś, czego nie umiał określić. Chciało mu się krzyknąć na cały głos: co za dziwne oczy!

— Widziałeś jej oczy — spytał zmienionym ziekka głosem.

— Et koza! — odparł niedbale. — Cóż to, stary dziad jestem, żebym zaglądał w oczy podlotkom. U mnie tak: kobieta dojrzała jest jak dojrzała gruszka. Wtedy ma smak, soczystość i właściwy urok...

Spieszyło mu się na górę, gdzie kopiował dla jednego z handlarzy jakieś arcydzieło Tycjana w tak zwanym „Salon Carré“ na pierwszem piętrze, więc upominał towarzysza, ażeby koniecznie zaraz poszedł do hrabiego, do którego ma list polecający, gdyż rzeczywiście jest to człowiek posiadający ogromne i bardzo rozmaite (dodał z naciskiem) stosunki i może być djablo pożyteczny.

— Zrozumże — tłómaczył — że tak żyć z dnia na dzień niepodobna, że musimy wynaleść gdzieś jakąś żyłę złotodajną. Żebym miał jakieś kilkaset franków na gierkę... no... jakoś by to było! Na bric-à-brac'ów liczyć nie można. Zamówi który czasami jaką kopię — oryginalnego nic nie kupi. Wreszcie jak oni płacą, kundle. Ten twój hrabia jest sobie podobno golec, pieczeniarz, ale taki właśnie ma mnóstwo znajomości w arystokracji, między burżoazją, we wszystkich sferach. Może bestja wynaleść gdzie jaką ciepła babulę, co się zechce zabawić w mecenaskę sztuki. Bo ja wiem... Może jakie stypendjum, zapomogę, pożyczkę... Wogóle trudno powiedzieć... a zawsze z babami najłatwiej. Stosunki, przedewszystkiem stosunki, to grunt! Bez tego najgenjalniejszy artysta zdechnie z głodu, jak pies pod płotem. Syp tedy, kochanie, jak w dym i to dziś jeszcze, nie zwlekając, sam widzisz, jak jest podle.

Że było podle, o tem Witold wiedział najlepiej. Miał wprawdzie dotąd dzięki sprytowi obrotnego malarza, zapewnione śniadania i obiady na kredyt, ale gotówki, ze swoich pieniędzy marnego sous nie mógł od niego wyciągnąć. Naturalnie w warunkach takich nie mogło być mowy o pracowni, o modelu, o szkole, o jakiejkolwiek bądź, jednem słowem, pracy. Ogarniała go desperacja, kiedy nie miał na tytoń. Nałóg palenia stawał się teraz najzawziętszym nieprzyjacielem jego spokoju, poprostu nie mógł czytać, marzyć, myśleć. Kręcił się nieraz po mieszkaniu prawie nieprzytomny, jak zgłodniały wilk po klatce, szukając po kątach kawałka zapomnianego papierosa, choćby niedopalonej resztki, rewidował wszystkie kieszenie, czy nie wytrząśnie z nich szczypty tytoniu, aż usłyszał z ulicy charakterystyczne nawoływanie: *marchand d'habits*.

Wołał tedy handlarza starzyzny, sprzedawał mu coś z garderoby za parę franków i znowu zapewniał sobie przynajmniej swobodę dumań na dni parę. Po trochu przecież wyczerpała się całkowicie zawartość walizki tak, że po za kilku sztukami bielizny, został literalnie tylko w tem, co miał na sobie.

— Omnia mea mecum porto — jak prawdziwy filozof pocieszał się — i gdyby mi ktoś, spotkawszy na ulicy, zaproponował podróż, bodaj do księżyca, nie potrzebowałbym nawet wracać do hotelu po mantelsaki. Ha, ha, ha i to coś warte, takie zerwanie najniklejszych nawet więzów z padołem ziemskim. Teraz dopiero czuję się lekko i swobodnie.

Ale i kredyt w table d'hôte stawał mu coraz bardziej kością w gardle. Przedewszystkiem z powodu dość wysokich cen przejadał tam znacznie większe sumy, niżby to mógł zrobić, stołując się gdzie indziej za gotówkę. Powtóre, gospodyni, tłusta Alzatka, jakkolwiek bardzo zacna matrona, krzywiła się już nie na żarty i dawała do zrozumienia, nawiasem mówiąc, bez zbyt delikatnych osłonek, iż radaby nareszcie była zobaczyć się ze swą należnością. Miron nie tracił gęstej miny, śmiał się z tego w najlepsze, a koledze zarzucał tylko brak znajomości serc ludzkich.

— Ty jesteś głupi człowiek — mówił — nie umiesz z ludźmi żyć. Trzeba wiedzieć jak z kim i co.

— Tłuści ludzie, naprzykład lubią, żeby ich po brzuchu klepać.

Klepał więc bez ceremonji i o dziwo, metoda ta do nadspodziewanie dodatnich doprowadzała rezultatów. Poczciwa Alzatka, niby to oburzona, niby dotknięta w miłości własnej, uśmiechała się jednak dobrotliwie, topniała pod wpływem karesów przystojnego chłopca, topniały też jak śnieg marcowy, surowe wymagania natychmiastowego regulowania rachunków.

— Mais voyons, mais voyons... O, qu'il est drôle — powtarzała rozbrojona, a kredyt przedłużał się na czas nieograniczony.

Witold czuł, iż nie potrafi zastosować się do wskazań tej szczególniejszej umiejętności życia, z prawdziwą też przykrością znosił niezadowolone mruczenie restauratorki, marząc tylko o tem, ażeby wyrwać się ztąd jaknajprędzej i nie nadużywać jej łaskawości, która zresztą bądź co bądź wyczerpać się kiedyś musi.

Po za tem wszystkiem najmocniej go jednak drażniło, denerwowało, niecierpliwiło to, że dotąd nic jeszcze, ale to absolutnie nic nie zrobił. Mijał dzień za dniem, tydzień za tygodniem, a on w tej zależności ekonomicznej od kolegi przy ciągłem braku gotówki, nie mógł nic przedsięwziąć, zacząć, postanowić. Do kompozycji swojej nie zaglądał, bał się jej po prostu. Z pozostałej plasteliny ulepił z pamięci miniaturową figurkę robotnika francuskiego, istna zabawka. Właścicielka hotelu dawała mu za nią dwa franki, ha, ha, ha. Jeżeli zabraknie tytoniu, to oczywiście odda ją za byle co.

I nic więcej?

Czekał na zmianę losu, apodziewał się czegoś. Czego? Sam nie wiedział. Może już nawet wielkiej wygranej Mirona. Ale Miron przecież nie gra — nie ma za co.

Włóczył się po mieście, po galerjach, po wystawach, to nic nie kosztuje. Czasu ma tak wiele.

Dziś malarz zmusił go wreszcie, ażeby koniecznie nawiązał stosunki z ludźmi, do których miał listy polecające z kraju. Między nimi zwłaszcza był jeden do hrabiego Czelepały, jak go zapewniano, wielkiego znawcy i protektora sztuki, w nim też najwięcej pokładano nadziei. Ociągał się z tą wizytą, gdzieś hen aż na Passy, bo właściwie nie zdawał sobie dobrze sprawy z tego, o co ma prosić tego pana i w jakim przedstawić się charakterze.

Młody rzeźbiarz, artysta — więc co? Wyciągnąć rękę? Gdyby chociaż miał jaką pracę do sprzedania... Idę djabli wiedzą po co. Co ja takiego pana, albo taki pan mnie obchodzić może.

(*Ciąg dalszy nast.*)

szu stojącego, jak różnokolorowy obłok na tle złotej polskiej jesieni...

Mały fejleton.

Posiedzenie w towarzystwie filantropijnem.

(Tak bywa w Warszawie, pomimo, iż niejeden założyłby się, że to się dzieje we Lwowie, Krakowie, w Przemyślu, lub w Stanisławowie)...

Prezes (otwierając posiedzenie, do członków zarządu): Panowie, instytucja nasza, ażeby związać końce, musi koniecznie wyszukać jakieś nowe źródło jednorazowego, lecz poważnego dochodu...

Członek zarządu p. Adam: Cóż łatwiejszego! Widziałem za granicą taką zabawę ludową: na specjalnie urządzonym kolosalnym rożnie pieczono olbrzymiego wołu w oczach zebranych tłumów. Po upieczeniu krajano go na porcje i sprzedawano na miejscu... Zabawa przyniosła kilkanaście tysięcy marek dochodu...

Czł. p. Bolesław: No, teraz, pod zimę, o zabawie takiej myśleć niepodobna. A możeby sprowadzić dzikich Indjan? Coś w tym rodzaju widziałem kiedyś w Londynie...

Czł. p. Czesław: Gmachu nam nie odstąpią, a zarząd największej u nas sali koncertowej wątpię, czy się zgodzi produkować w murach swoich śpiew i muzykę dzikich Indjan... Czy nie lepiej urządzić wielki bal kostjumowy z epoki np. Ludwika XV?

Czł. p. Daniel: Myśl nie zła: publiczność nasza lubi bale — ale, niestety, trzeba się liczyć z prasą... zakrzyczą nas, że popieramy zbytki...

Czł. p. Eustachy: Panowie, po co łamać sobie głowy, kiedy mamy niezawodne kosze szczęścia...

Głosy członków zarządu: Ależ naturalnie... Wyborna myśl... Wypróbowana niejednokrotnie.. Hazard jest żyłką znamienną tłumów...

Prezes: A więc decydujemy: wielka zabawa z koszami szczęścia. Trzeba tylko, żebyście panowie podzielili między sobą czynności organizacyjne. Kto z panów podejmie się zbierania fantów, a kto zapraszania dam?

Czł. p. Adam: Jabym chętnie... lecz w tych dniach prawdopodobnie będę musiał wyjechać na parę tygodni za granicę...

Czł. p. Bolesław: Na mnie panowie nie liczcie, gdyż oczekuję gości, którzy mnie zupełnie zaabsorbują.

Czł p. Czesław: Doprawdy, to nad moje siły — jestem zawsze tak zajęty...

Czł. p. Daniel: Mam tak mało znajomości w sferach odpowiednich...

Czł. p. Eustachy: I ja służyć panom nie mogę, będąc już zaangażowanym w urządzeniu koncertu przez inne towarzystwo...

Prezes: No, więc nikt z panów się nie podejmuje?

Czł. p. Eustachy: Mamy przecież jeszcze w zarządzie kochanego pana Feliksa, znanego ze swej energji; podobno jutro wraca do Warszawy... Najlepiej byłoby jemu polecić urządzenie zabawy...

(Głosy potakujące.)

Prezes (do sekretarza): A więc napisz pan odezwę do p. Feliksa, że zarząd postanowił delegować go do urządzenia wielkiej zabawy z koszami szczęścia, pozostawiając mu prawo doboru współpracowników podług uznania.

(Prezes i członkowie zarządu spoglądają na zegar i po krótkiem porozumieniu udają się do kasyna.)

KRONIKA.

Lwów 19 listopada.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 7 R.: pogoda.

O ruski uniwersytet. Czytamy w *Dile*: Wczoraj (w niedzielę) odbyła się narada Rusinów, zamieszkałych we Lwowie. Wszyscy mówcy dowodzili potrzeby ruskiej wszechnicy Między innemi, jako motyw, podano i tę okoliczność, że na Bukowinie założono wszechnicę niemiecką już wówczas, gdy kraj ten miał zaledwie dwa gimnazja. W Galicji tymczasem istnieje dzisiaj pięć gimnazjów ruskich, a z tych jedno liczy więcej uczniów, niż wszystkie razem gimnazja bukowińskie. Zresztą, młodzież ruska nie jest obowiązaną uczyć się po polsku, a tem samem nie może korzystać z polskiej wszechnicy. Wreszcie podano i ten argument, że dla gimnazjów ruskich w Galicji i na Bukowinie, a niemniej dla utrakwistycznych seminarjów, powinni kształcić się nauczyciele na wszechnicy ruskiej, a nie polskiej". Rezultatem obrad była rezolucja, którą natychmiast przesłano pod adresem posła Romańczuka do Wiednia:

„Wszyscy Rusini miasta Lwowa, zgromadzeni dzisiaj na naradę, domagają się jednomyślnie jak najrychlejszego założenia odrębnej wszechnicy ruskiej we Lwowie i poruczają panu zająć się tą sprawą. *Szuchiewicz*".

Co do nas, wątpimy, iżby we Lwowie, gdzie Rusini mają już na wszechnicy siedm ruskich katedr, łatwo mógł przyjść do skutku odrębny uniwersytet ruski, chociażby już ze względów finansowych Nagła agitacja Rusinów w tym kierunku wydaje się nam raczej tylko chęcią do utrzymnia ciągłego wrzenia umysłów. Gdyby im rzeczywiście zależało na wszechnicy, to wszakże nierównie bliższą i łatwiejszą znaleźliby drogę przez żądanie, iżby zupełnie zbyteczny, bo nie odpowiadający potrzebom społeczeństwa uniwersytet niemiecki w Czerniowcach zamieniono na ruski i rumuński. Nie narażanoby wówczas skarbu państwa na niemożliwe a zbytkowne wydatki, a istotnej potrzebie stałoby się zadość.

Nowa stacja telegraficzna otwartą zostanie z dniem 20 b. m. przy urzędzie pocztowym we Lwowie 15 (Bogdanówka), tudzież przy urzędzie pocztowym w Peczeniżynie — a to z ograniczoną służbą dzienną.

Biuro porady technicznej dla przemysłu przy Towarzystwie politechnicznem we Lwowie, Chorążczyzna 17, I. piętro, udziela informacji, wyjaśnień i orzeczeń technicznych w sprawach przemysłowych.

Z Czytelni katolickiej. Stanisław Wyspiański — jako poeta. będzie tematem jutrzejszej pogadanki w czytelni katolickiej (rynek l. 30 II p.). Zagai pogadankę ks. dr. Ad. Pechnik, którego odczyt o Przybyszewskim wywołał w swoim czasie żywą dyskusję.

Dyskusja powinna obracać się, o ile możności, w ramach krytyki literackiej, mającej kształcić smak estetyczny, wyrabiać samokrytycyzm.

Początek o godz. 7-mej. — Wstęp wolny dla pań i panów.

Wyrób krawatek. W stowarzyszeniu „Pracy kobiet" (przy ul. Wałowej l. 25) rozpocznie się z dniem 1 grudnia b. r. kurs nauki wyrobu krawatek męskich i damskich. Na naukę zapisywać się można w lokalu stowarzyszenia „Pracy kobiet" codziennie od godziny 9—12 w południe i od 2 5 popołudniu. Opłata 4 koron miesięcznie.

W wigilję św. Katarzyny, tj. w niedzielę 24 bm. odbędzie się w Kole literacko-artystycznem raut, po którym ewentualnie nastąpić mogą tańce.

Kierownictwo artystyczne rautu objął członek „Koła" p. Spetrino a to już jest najlepszą dla jego rzeczywistej wartości reklamą i rękojmią. Na program złożą się kwartet smyczkowy pp. solistów orkiestry teatralnej, śpiew i deklamacja.

Członkowie „Koła" z rodzinami (najbliższemi) mają na raut wstęp bezpłatny Wprowadzeni przez nich za osobnemi zaproszeniami goście płacą po 2 zł. od osoby. Lista ściśle zamknięta.

W Związku naukowo-literackim (ul. Trzeciego maja l. 5) odbędzie się w czwartek dnia 21. bm. pogadanka „O stylu zakopiańskim". Dyskusję, w której udział wezmą p. Feliks Jasieński, oraz kilku z naszych artystów-malarzy, zagai przewodniczący Związku, p. dr. Jan Pawlikowski. Początek o godzinie 8. wieczorem. Osobnych zaproszeń nie wysyła się. Goście mile widziani.

Stowarzyszenie majstrów murarskich ciesielskich i kamieniarskich, które wspólnie z budowniczymi i robotnikami budowlanymi starało się, aby budowa głównego dworca kolejowego we Lwowie była przez tutejszych przedsiębiorców wykonywana, odniosło się jeszcze w dniu 27. sierpnia b. r. do p. Jana Lewińskiego i Spółki jako przedsiębiorstwa tej budowy o zatrudnienie tutejszych majstrów zawodów budowlanych przy budowie tego dworca i dotąd nie otrzymało żadnej odpowiedzi.

O zamieszczenie powyższej notatki prosi nas wydział odnośnego stowarzyszenia.

Władza swoje — rabin swoje. Na budowie osławionego Rohatyna pod Łyczakowskim cmentarzem, przez całą ubiegłą niedzielę rozlegał się wewnątrz budynku odgłos młotów. — Dorobienie uwag do niniejszej naszej notatki i odczytanie ich Rohatynowi, pozostawiamy już władzy przemysłowej.

Kradzież w sądzie. Z Glinian donoszą: Dnia 14 b. m. po północy dopuścili się niewyśledzeni dotychczas sprawcy kradzieży kasy wertheimowskiej w tutejszym sądzie powiatowym. W kasie, którą nazajutrz znaleziono rozbitą w Laszkach królewskich, znajdowało się gotówką 800 K

Ogień pokojowy. Wczoraj wieczorem, wybuchł z niewiadomej przyczyny ogień w mieszkaniu p. Anny Kocanowej, wdowy po urzędniku, w Pasażu Hausmana l. 3 na drugiem piętrze. Przypadkiem, przechodził wówczas dołem ajent policyjny Dom. Ten, ujrzawszy płomienie w oknach II piętra, pospieszył w towarzystwie kanoniera Grünseida na górę, wyłamał drzwi mieszkania na klucz zamknięte i ogień ugasił. Spaliły się tylko firanki przy oknach i materace na łóżku.

Wiadro piwa skradziono wczoraj z podwórza szynkarce Gitli Kurzer. Jako poszlakowanego mocno o tę kradzież, aresztowano Franciszka Krebsa, który dziwnym trafem, znalazł gdzieś wiadro takiego samego piwa i usiłował je spieniężyć.

Niema sprawiedliwości na świecie! Tak woła teraz, siedząc w więziennej celi, 18-letni Saul Grosstern. Dziś rano zauważył kapral policyjny Szewczuk, że Grosstern kręci się wśród publiczności na targu w rynku i pilnie obmacuje kieszenie swoich bliźnich. Zaaresztował go więc. Skarży się teraz p. Grosstern, indywiduum bez zajęcia i bez stałego miejsca zamieszkania, że stała mu się wielka niesprawiedliwość. Nic przecież jeszcze nie ukradł, a w kozie siedzieć musi!

Braciszek klasztoru OO. Reformatów w Rawie, Roch Jankiewicz, zgubił swoją książkę do zbierania składek. Zachodzi obawa, że oszust jakiś, znalazłszy tę książkę, kwestować będzie dalej na rzecz własnej swojej kieszeni.

Za dręczenie zwierząt skazano dziś Scheindlę Schneebauma na 2 korony grzywny. Konia, który miał w miejscu, gdzie chomąt karku dotyka, ogromną ranę, oddano do komisarjatu II dzielnicy Komisarjat odesłał go na kurację do szpitala weterynaryjnego.

Kto zgubił? Sążnisty szyld blaszany z napisem: „Magazyn towarów żelaznych norymberskich i narzędzi rzemieślniczych" znaleziono wczoraj o godzinie 5 rano na trotoarze przy ul. Furmańskiej. Z kieszeni nie wypadł on chyba nikomu, skądże się wziął?

Ukradzione medale. Panu J. C. skradziono z mieszkania jeden złoty medal wystawowy, dwa srebrne takież medale i kilka bronzowych. Prócz tego skradziono mu srebrną grubą bransoletę z monogramem *Z. K.* i mnóstwo garderoby. Szkoda ogólna wynosi około 1000 koron.

Kradzież. Garderobę wartości 300 koron, skradziono z mieszkania przy ul. św. Łazarza l. 4 p. Jakóbowi Vacekowi, inżynierowi.

Przeciw uciskowi Polaków w Poznańskiem. W uzupełnieniu sprawozdania o zjeździe stojałowszczyków w Tarnowie donoszą jeszcze o rezolucji, jaką zebrani tam włościanie jednogłośnie uchwalili. Brzmi ona:

„Zgromadzeni włościanie dają wyraz serdecznej boleści i *głęboko odczutemu oburzeniu*, że w XX. w. i w oczach całego cywilizowanego świata możliwem jest tak *niegodne i barbarzyńskie prześladowanie żywiołu polskiego*, jak tego doświadczamy pod zaborem pruskim, gdzie języka polskiego nawet w mowie nie dopuszczają, polskie dzieci za każde słowo polskie w sposób okrutny biją, zrozpaczonych rodziców do więzień zamykają, ziemię podstępnie z rąk wydzierają. młodzież akademicką więżą i szykanują a robotników i rękodzielników polskich od lat spokojnie pracujących wydalają bezprawnie z granic państwa".

Napad na dwór. Z Mościskiego donoszą nam: Ciężkie czasy nastały widocznie po naszych miastach dla „rycerzy witrychu", kiedy zniżyli się już do gościnnych występów po wsiach a głównie w mościskim powiecie. Niedawno temu obrabowali urząd pocztowy w Hussakowie, a w nocy z 13go na 14go b. m. banda opryszków napadła na dwór w Tułkowicach, należący do hr. Drohojowskich i nie lękając się licznych mieszkańców domu, wyciąwszy szybę dostała się do kancelarji pana domu, którą splądrowała doszczętnie. Kasę wertheimowską (ważącą 6 cent.) i bardzo ciężkie staroświeckie biurko wynieśli rabusie do parku. Biurko rozbili, ale widocznie feralna 13 przyniosła „pech" tym bohaterom, bo przy mozolnem obrabianiu kasy spłoszono ich. *N.*

Z Cieszyna donoszą, iż ks. Stojałowski za obrazę posła Stapinskiego skazany został przez sąd cieszyński na miesiąć ścisłego aresztu, obostronego postem co tygodnia.

Jubileusz Edmunda Jankowskiego. W Warszawie obchodzono tymi dniami jubileusz trzydziestoletniej pracy prof. E. Jankowskiego niestrudzonego pracownika na polu ogrodnictwa, autora wielu dzieł i broszur w tej gałęzi wydanych, byłego redaktora pisma fachowego *Ogrodnika polskiego*.

Urodzony w r. 1849 w Warszawie, tam też kończył studja uniwersyteckie, później uczył się praktycznie ogrodnictwa pod kierunkiem prof. dr. Jerzego Aleksandrowicza. W r. 1878 wyjechał do Paryża, gdzie ukończył studja hodowli drzew. Następnie odbył podróże po południowych Niemczech i Szwajcarji, a po powrocie do kraju w r. 1875, otrzymał posadę starszego ogrodnika w ogrodzie pomologicznym i od tej chwili zaczyna się wydatna działalność Jankowskiego na polu podniesienia ogrodnictwa w Królestwie. Poparty przez ofiarne obywatelstwo, zakłada szkołę ogrodniczą, z której wyszło około 100 zawodowo wykształconych ogrodników. Z inicjatywy redakcji *Ogrodnika polskiego* powstało w r. 1844 warszawskie towarzystwo ogrodnicze, w którem oczywiście na czynniejszym członkiem był Edmund Jankowski. W dniu jubileuszu był Jankowski przedmiotem owacyj nietylko ze strony rodzinnego miasta, ale i z kraju nadeszło mnóstwo depesz i listów z gratulacjami.

Szkoła św Anny. Stosunki panujące od początku roku szkolnego w szkole miejskiej św. Anny przy ul. Kaźmierzowskiej są doprawdy tak niezwykłe, że aż wierzyć się nie chce, by coś podobnego możliwem było w stolicy kraju. Oto, od początku kursu tj. od trzech już prawie miesięcy, dla uczniów pierwszej klasy tejże szkoły, a więc dzieci 6—7 letnich, odbywa się nauka codziennie nie przed południem, ale od godziny 1-szej do 4-tej popołudniu. O usunięciu tej anomalji w szkolnictwie, maltretującej rodziców i zniechęcającej dzieci do szkoły i nauki, nie myśli nikt; powodem zaś tego klasycznego rozkładu godzin ma być brak sal i ławek, które jak mówią, w miesiącu lipcu jeszcze zamówiono. Doprawdy, należałoby, by który z odważniejszych ojców miasta poruszył piekącą tę sprawę na najbliższem posiedzeniu rady miejskiej.

Zawieszenie „Gazety Warszawskiej". Jakiś policyjny duch opiekuńczy zrobił do komitetu cenzury w Warszawie donos, że drukująca się w fejletonie *Gazety Warszawskiej* powieść zawiera ukryte(!) tendencje patrjotyczne, widocznie bardzo „ukryte", skoro nie wywąchał ich nawet ultrasubtelny nos rosyjskiej cenzury, która niedawno temu pewnej kawiarni kazała w spisie napojów zmienić poncz *royal* (królewski) na *imperial* (cesarski) — z obawy, aby poncz królewski nie wzmocnił polskich uczuć narodowych. Uznając denuncjację w sprawie owych ukrytych tendencyj patrjotycznych za uzasadnioną, cenzor ukarał *Gazetę Warszawską* w ten sposób, że cofnął ją „do pierwotnego programu"... z r. 1773, wtedy bowiem *Gazeta W.*, która jest najstarszym dziennikiem w Polsce, zaczęła wychodzić.

Ponieważ zaś przed 128 laty wiele działów dzisiejszego dziennikarstwa nie istniało, można sobie wyobrazić, jak dotkliwe jest to ograniczenie *Gazecie Warszawskiej*, której zabroniono n. p. zamieszczania fejletonów, a cenzura kreśli w całości najniewinniejsze artykuły literackie i ekonomiczne, powiadając, że są nie po programu. Ograniczenia te okazały się tak dotkliwemi, że uniemożliwiły wydawnictwo i doprowadziły do chwilowego zawieszenia pisma. W ostatnim numerze jego zamieszcza wydawca p. Stanisław Lesznowski następujące zawiadomienie:

Z dniem dzisiejszym zawieszam wydawnictwo *Gazety Warszawskiej* do czasu uzyskania rozszerzenia programu, o co podanie do władzy właściwej już wniosłem.

Szczepanik i warszawscy ślusarze. W Warszawie w tych dniach p. Janowi Szczepanikowi przedstawiła się deputacja, do której należeli pp. Konstanty Siarkiewicz, starszy zgromadzenia, Juljan Puchalski, zastępca i Antoni Mencel, skarbnik ślusarzy. Sprawa fundacji nowej chorągwi jest ściśle związana z osobą znakomitego wynalazcy, jeszcze bowiem w r. 1898 wskutek prośby starszego zgromadzenia ślusarzy i połączonych rzemiosł, ś. p. Romana Szewczykowskiego, p. J. Szczepanik przyrzekł w zakładach swoich na ten cel wykonywać specjalną tkaninę, według obrazów, malowanych przez p. Rauchingera. Obecnie, dzięki uczynności p. J. Szczepanika, podniesiony przed trzema laty projekt niebawem przejdzie w stadjum rzeczywistości. P. Szczepanik przyrzekł deputacji niezwłocznie po powrocie do Wiednia zająć się przygotowaniem chorągwi, do której tkaninę, z powodu wielkich rozmiarów, należy wykonać na specjalnej maszynie.

Zamach na pociąg. Nie wyśledzeni dotąd sprawcy usiłowali za pomocą dynamitu wysadzić w powietrze pociąg pospieszny kolei centralnej w okolicy Baltimore. — Wyskoczyły z szyn trzy wagony, jednakże na szczęście próżne. Dotąd nie wiadomo, czy był to zamach anarchistyczny, czy chodziło o napad rozbójniczy.

Banda fałszerzy. Policja w Lipsku odkryła na przedmieściu kompletnie urządzony warsztat do fałszowania monet austrjackich i niemieckich. Kilka osób aresztowano.

Chochlik drukarski. W jednem z czasopism tygodniowych ukazał się wiersz, p. t *Sic transit*, opisujący w formie monologu niedolę aktorki, która na starość wypędzona z teatru, wieść musi żywot żebraczki. W poemacie tym znajduje się zwrotka następująca:

„Wśród zapału i w wenie
Długo, długo na scenie
Wzniosłe słowa głosiłam przez lata:
Lecz, gdy trudy i bole
W słowie bole o zwyczajne
Wyżłobiły na czole
Bróżdę — wówczas — precz poszłam do kąta".

Biedny autor! Dopisał dla zecera uwagę, żeby złożono nie „bóle", jak mówią Mazurzy, lecz prawidłowo po polsku „bole", a zecer uwagę tę marginesową uznał za wiersz monologu i wśród wiązań strofy umieścił.

Korespondencje redakcji. Pana Balabaydera, słuchacza medycyny, prosimy, aby porozumiał się w jak najkrótszym czasie z administracją *Dziennika* we własnej sprawie!

Z kraju.

Buczacz. (*Pedagogja ks. Dobrzańskiego*). O ks. Adrjanie Dobrzańskim, gr. kat. katechecie w gimnazjum tutejszem, pisano już kilka razy w dziennikach polskich i ruskich. Jest to mąż, który nie zadawalnia się czysto moralną działalnością, ale siłą wpaja naukę. W IV kl. gimnaz. pytał on 14 bm. z religji ucznia Derhaka, który miał dotąd z przedmiotu tego celujący postęp. Gdy zdaniem ks. Dobrzańskiego nie odpowiedział należycie, kazał mu usiąść.

Uczeń zauważył, że umie lekcję. Na to kazał ks. Dobrzański wyjść Derhakowi na środek sali i nic nie mówiąc, uderzył chłopca pięścią w twarz z lewej, potem z prawej strony, a potem bił go kułakami po rękach i rzucił nim o ścianę.

Chłopiec wrócił z sińcami na twarzy i skatowany do domu. Derhak jest synem ubogich rodziców, utrzymuje się z lekcji. — Podajemy ten fakt do publicznej wiadomości, ufając, że katecheta Dobrzański zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

Sanok. (*Poświęcenie ochronki*). Dnia 15 bm. przybył tu wieczorem ks. biskup sufragan przemyski Fiszer. Dnia następnego w sobotę rano udzielał ks. biskup w tutejszym kościele parafialnym Sakramentu Bierzmowania, poczem dokonał poświęcenia nowo powstałej w Sanoku ochronki dla dzieci robotników.

Po południu tegoż dnia odjechał ks. biskup z Sanoka, udając się do Starejwsi

Stanisławów. (*Zgromadzenie urzędników kolejowych*). W sali konferencyjnej gmachu dyrekcji kolejowej odbyło się w ubiegłą niedzielę o godzinie 5 tej popoł. zgromadzenie urzędników kolejowych, zwołane celem wysłuchania sprawozdania tutejszych delegatów, którzy wzięli udział w deputacji wysłanej przez ogół kolejarzy do ministra kolejowego, ministra skarbu, ministra spraw wewnętrznych i obydwóch izb rady państwa. Na przeszło 500 urzędników w okręgu tutejszo-dyrekcyjnym stacjonowanych, przybyło zaledwie 32, nieobecni nie mieli ostatecznie czego żałować, gdyż całe sprawozdanie złożone przez delegata Siebauera ograniczyło się na dosłownem zacytowaniu „gołosłownych" — jak sam sprawozdawca twierdzi — pogadanek z ministrami. Memorandum, wręczone odnośnym dygnitarzom było dość obszerne, obietnice zaś w zamian otrzymane dość skromne, a jaki rezultat, to dopiero przyszłość okaże. Zaznaczyć należy, że deputacja ta nie miała nic wspólnego z ogólnym wiecem kolejarzy, odbytym w Wiedniu w zeszłym miesiącu.

Zborów. (*Notarjusz i sędzia*). Wskutek polecenia sądu powiatowego w. Złoczowie, odbyła się w tutejszym sądzie dnia 16 bm. rozprawa karna wytoczona przez p. Kurmanowicza, adjunkta tut. sądu, przeciw p. Zubkowi, notarjuszowi w Zborowie, o obrazę honoru.

Przewodniczył rozprawie p. Dębski, sekretarz sądowy ze Złoczowa.

Pan Zubek zarzucał p. Kurmanowiczowi, że działa na swą korzyść, w sprawie spisywania aktów spadkowych, posądzając go przytem o kradzież swych dochodów, nazywając podłym i nikczemnym wobec tego, że tenże robił doniesienia do c. k. dyrekcji skarbu w Brodach, że na podaniach wnoszonych przez p. Z. nie było stempli, zarzucając także wiele innych skandalów, hańbiących p Kurmanowicza.

Po trzygodzinnej rozprawie, w której przesłuchani świadkowie zeznali na korzyść p. K., p. Zubek przeprosił p. K. za wyrządzoną mu krzywdę, a p. K. od skargi odstąpił.

Tarnobrzeg. (*Oszust*). Żandarmerja tutejsza śledzi niejakiego Nissena Laufera, który zbiegł stąd po dokonaniu znaczniejszego oszustwa na szkodę kupca Rosenzweiga.

Tarnopol. (*Wybory do rady powiatowej*) Dnia 18 bm. odbyły się wybory do rady powiatowej z grupy gmin wiejskich.

Mimo ożywionej agitacji radykałów ruskich, lista ich nie przeszła i została w olbrzymiej mniejszości. Na 218 głosujących, 50 głosów padło na listę oficjalną, wedle której wybrani zostali: Petro Cebrowski włościanin z Romanówki, Debolski Dmytro włościanin z Berezownicy, Jan Deroń włościanin z Chodaczkowa, Leon Federowicz z Baworowa, dr. Stanisław Glogier (wicemarszałek), Juljusz hr. Korytowski (marszałek), Stefan Rajfur gospodarz z Borek, Teodor Reminnyk gosp. z Stechnikowiec, Jan Stamir gosp. z Ładyczyna. Wybór odbył się zupełnie spokojnie, bez agitacji.

*** Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.)

*** Colosseum Thorna.** Sensacja! Const. Marlos, narwisz w powietrzu i podróż na orle. Frères Carangeot, parodyści tańcu tourbillon. Les trois Jarry, ekscentrycy muzykalni. Rose d' Arkansas, tancerka secesjonistyczna. Halley and Curt, niezrównani akrobaci. Aleksander Trebitsch, humorysta. Mahomeda, ameryk. iluzja. Valerien Saint-Cyr, imitator dam. Lilipuci. — Codziennie o godz. 8 wiecz. przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

*** Z Colosseum.** P. Thorn wyjechał do Paryża celem zwabienia w mury naszego grodu kilku sensacyjnych niewiast, jak pięknej Othero niemniej nadobnej Cavalieri, dalej poskromicielki lwów, aligatorów, słoni itd, wobec czego program na zimowe miesiące zapowiada się co najmniej bajecznie. Zwłaszcza owa wychowawczyni aligatorów i *la belle Othero*, słynna z urody, brylantów i temperamentu, budzą wielkie zainteresowanie. Mimoto obecny program zawiera też kilka bardzo interesujących punktów, które od kilku dni ściągają do Colosseum tłumy ciekawych.

Pierwsze skrzypce gra tu Const Morlos, młodzieniec równie odważny jak zręczny, który na drutach, wyciągniętych wzdłuż całego teatru, ponad publicznością, dokazuje cudów równowagi. Dzielnie sekundują mu wykonawcy pozostałych punktów programu, a przedewszystkiem tancerka Rose d'Arkansas, dalej Saint Cyr, imitator kobiet, Aleksander Trebisch, doskonały humorysta itd. Bracia Carangeots doskonali porodyści tańca Tourbillon zasługują na osobną wzmiankę. Cały program, ułożony bardzo zręcznie i zajmująco, jest gorąco oklaskiwany przez publiczność

*** Wieczornica św. Andrzeja** „Czytelnia dla kobiet" w połączeniu z „Kołem panien" zamierza urządzić staropolską wieczornicę św. Andrzeja. W tym celu oba stowarzyszenia czynią już przygotowania, aby wieczór ten rozmaitemi niespodziankami uświetnić. Nie chcemy zdradzać tajemnicy, powiemy tylko, że liczne grono młodych czarodziejek zamawia już czary i wróżby, a wróżby te choćby najpomyślniejsze rozdawane będą po stałej cenie 10 ct. Bliższe szczegóły podamy wkrótce.

*** Posiedzenie** lwowskiego Koła Tow. nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sali fizyki szkoły realnej w sobotę dnia 20 listopada b. r. o godzinie 6 wieczorem Na porządku dziennym: Ref. dr Eug. Piasecki: „Gimnastyka szkolna szwedzka i jej wyższość nad niemiecką" (z demonstracją ćwiczeń).

*** Z Kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 23 listopada b. m. o godzinie 8 wieczorem koncert spacerowy i tańce. Lista otwarta od wtorku dnia 19 b m. do piątku 22 b. m włącznie.

*** W Stow. „Pracy kobiet"** przy ulicy Wałowej l. 25. Rozpocznie się z dniem 1 grudnia b. r. kurs nauki kroju bielizny. Na naukę zapisywać się można w lokalu Stowarzyszenia „Pracy kobiet" codziennie od godziny 9—12 w południe i od 2—5 popołudniu. Opłata wynosi 3 kor. miesięcznie.

*** Posiedzenie Tow filologicznego** odbędzie się we czwartek dnia 21 listopada b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali instytutu archeologicznego na uniwersytecie. Na porządku dziennym: Odczyt prof. dra Danysza p. t.: „Jezuicki kanon lektury autorów klasycznych"

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz 6-ty „Kierownik szkoły" (Flachsmann als Erzieher), komedja w 3 aktach Ottona Ernsta, tłumaczył M. Sachorowski.

We środę po raz 3-ci „Bajka" (das Märchen) sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera. Występ Kazimierza Kamińskiego.

We czwartek „Żydówka" opera w 5 aktach Halevy'ego. I szy gościnny występ Eugeniusza Guszalewicza, pierwszego tenora opery pragskiej, występ Matyldy Rollówny w partji księżniczki i debiut Wandy Ottówny w partji Racheli; w partji Kardynała wystąpi p. Jeromin.

W piątek po raz 1 szy „Salamandra" sztuka w 4 aktach Stanisława Graybnera.

Czwarta wystawa ze zbiorów pana Feliksa Jasieńskiego została dzisiaj otwartą. Składają się na nią reprodukcje rysunków Rembrandta. Wystawa potrwa do przyszłego poniedziałku.

Nowa rzeźbiarka polska. Panna Anna Miłkowska (córka T. T. Jeża), utalentowana rzeźbiarka w Paryżu, utworzyła tamże wraz z drugą artystką panną Jouvray, szkołę rzeźbiarską, która cieszy się już dość znacznym zastępem adeptów. Pracownia panny Miłkowskiej mieści się za dworcem Montparnasse przy ulicy Falguière w domu pod l. 38. Utalentowana rzeźbiarka, oprócz wielu innych prac, rokujących piękne nadzieje dla młodej artystki, pracuje obecnie nad popiersiem p. Franciszka Gawrońskiego (Rawity), a znawcy, którzy mieli sposobność oglądać tak tę, jak i inne prace panny Miłkowskiej, jednogłośnie przyznają, że panna Miłkowska zajmie w szeregu naszych rzeźbiarzy polskich wcale niepoślednie miejsce. Z talentem wrodzonym łączy się w pracach panny Miłkowskiej i ta subtelność kobieca, która skończonemu dziełu dodaje wdzięku i cechy artystycznej.

Bandrowski w Warszawie Znakomity wykonawca wagnerowskiego repertoaru p. Aleksander Bandrowski wystąpił onegdaj w Warszawie na wielkiej scenie jako Lohengrin. Teatr, jak donoszą dzienniki warszawskie — był doszczętnie zapełniony. Bandrowskiego przyjmowano owacyjnie Po akcie drugim wręczono mu wspaniały bukiet i wieniec laurowy, po akcie zaś trzecim wywołano go kilkanaście razy.

Panna Salomea Kruszelnicka, primadonna opery warszawskiej, zaangażowaną została na szereg gościnnych występów do opery nadwornej w Petersburgu.

Z sali koncertowej.

(*Koncert Bronisława Hubermana skrzypka i Emericha Krisa pianisty*).

Najmłodszy, a znowu tak bardzo inny, ciekawa indywidualność muzykalna jeden z tych, co do serca przemawiają. Br. Huberman, niedawno jeszcze cudowne dziecko, przedstawia ciekawe studjum dla badacza, jakiemi drogami kroczą wielkie, przedwcześnie nieraz rozbudzone talenty, jakie wogóle jest wyjście dla tak zwanych cudownych dzieci. Są w tej kwestji dwa tylko wyjścia: albo przez rozbudzenie próżności i pewne zahukanie muzyczne zaciera się zupełnie indywidualność artysty i to, co u dziecka interesowało (chodzi tu najczęściej o technikę), nie wystarcza potem, jeżeli sprawę tę traktuje się nie jako fenomen, ale ze stanowiska prawdziwej, wielkiej sztuki, albo artysta dojrzewa, otrząsa się z szablonu, wyłamuje z pod wszelkiej fenomenalności i wkracza w dziedzinę czystego, prawdziwego artyzmu.

Bronisław Huberman poszedł drugą drogą; czujemy w nim już indywidualność muzyczną, może nie tak jednolicie spokojną i równą, jak na przykład Burmester, ale oryginalną, mocną i wyzwoloną. W skrzypcach Hubermana drzemie jakiś młody czar, jakiś pęd żywiołowy dynamiki, jakieś rozpętanie, któremu daje się przedewszystkiem unieść sam artysta, a słuchacza niepokoi, wzrusza i przykuwa do siebie. A przytem ten nasz smętek, któremu tak łatwo się poddajemy, to ukochanie świętych misteryj muzyki i pietyzm dla sztuki.

Koncertant odegrał kompozycje Czajkowskiego, Chopina, Zarzyckiego i na zakończenie „Symphonie espagnole" nieznanego nam zupełnie muzyka Lalo. Wrażenie było mocne, nowe i dziwnie piękne, co o tyle więcej świadczy na korzyść Hubermana, że przed paru zaledwie dniami słyszeliśmy artystę tej miary, co Burmester.

Towarzysz koncertanta, pianista Emerich Kris, o ile jako akompanjator dawał odczuwać pewne skrępowanie i niepokój, niewdzięczną rolą wtóru, o tyle jako wirtuoz wykazał wiele zrozumienia inteligencji i miary artystycznej.

Publiczność znowu zawiodła... Wogóle widać u nas smutny jakiś objaw apatji na sprawę muzyki, mimo starań agencji koncertowej Towarzystwa muzycznego, które w tym roku jest bardzo przedsiębiorcze i czynne. Szkoda... w ten sposób zniechęca się i artystów od odwiedzania Lwowa i przedsiębiorstwo naraża na zawód... *H. Z.*

Izba sądowa.

Wiedeń 18 listopada.

Kulturträgerzy w lasach bukowińskich.

Przed trybunałem przysięgłych znalazło się dzisiaj grono osób, o których możnaby powiedzieć: *eine kleine, aber honette Gesellschaft.* Są to spekulanci żydowscy, od których zresztą roi się dzisiaj Bukowina, bo oni tam odgrywają rolę pionierów niemczyzny. Obok politycznego posłannictwa zajmowali się równocześnie — jak wielu innych — kradzieżą w lasach orjentalnego funduszu religijnego i mieli to „nieszczęście", że ich wyłapano... Znamiennym jest fakt, że najwyższy trybunał nie dopuścił, ażeby proces toczył się na Bukowinie i delegował ku temu trybunał przysięgłych w Wiedniu. Świadczy to wymownie o stosunkach bukowińskich...

Głównym oskarżonym jest p. Szeps Brückner, który wydzierżawiwszy od funduszu religijnego lasy na Bukowinie, prowadził sobie na wielką skalę gospodarkę rabunkową przy pomocy i za pośrednictwem swych oficjalistów, a w tej chwili również podsądnych: Dawida Schafera, Gustawa Schrapfela, Abrahama Ivretza, Abrahama Tischlera, Dawida Weidlera i dozorcy Pumuna, Maksyma Persza. Ta banda niszczycieli leśnych dopuszczała się oszustw w ten sposób, że nie wszystkie wycięte pnie w lasach numerowano, a do książek zapisywano tylko pnie numerowane, resztę, oczywiście, kradnąc sobie bezczelnie.

Rozprawie przewodniczy wiceprezydent sądu kraj., Holzinger. Jako zastępca poszkodowanego funduszu, jawił się radca administracyjny, dr. Rudolf Wolf. Cała rozprawa obraca się około mniejszych i większych szacherek z numerowaniem i wywożeniem drzewa i nie budziłaby szerszego interesu, gdyby nie okoliczność, że główny oskarżony, Brückner, stara się cały proces przypisać „intrygom politycznym" przeciw jego osobie. Wszyscy podsądni zresztą nie poczuwają się do winy, a jeżeli były jakie „niedokładności" — to chyba tylko z powodu bardzo trudnej kontroli przy wywożeniu. Rozprawa potrwa dni ośm.

Socjaliści wśród dorożkarzy.

Zgromadzenie lwowskich dorożkarzy odbyło się wczoraj wieczorem o godz. 9 w sali teatru żydowskiego przy ul. Jagiellońskiej.

Na scenie, przedstawiającej wnętrze sali w stylu mauretańskim, z syońską gwiazdą na pierwszym planie, ustawiono czerwoną materją okryte stoły. Jeden dla prezydjum zgromadzenia, drugi dla rządowych komisarzy.

Przewodniczącym zgromadzenia wybrano dorożkarza Grzywaka, tegoż zastępcą dorożkarza Hirscha. Referował, nie dorożkarz, ale sekretarz Kasy chorych p. Karol Nacher o potrzebie organizacji zawodowej dorożkarzy. Organizacja ta, zdaniem mowcy, położy kres utrapieniom (?) i pożałowania godnym stosunkom, jakie w dorożkarskim panują świecie. Skarżył się p. Nacher na prasę, która dorożkarzy zbyt ostro karci (!??), na złe rozmieszczenie dorożkarskich stacyj (!??), na despotyzm, jaki w biurze dorożkarskiem policji panuje (!??) i na zachowanie się publiczności wobec dorożkarzy. (*Bezczelność, przyp. red.*) Dłuższe swoje przemówienie zakończył mowca prośbą o uchwalenie następujących rezolucyj:

1. Zgromadzeni dorożkarze domagają się odebrania policji prawa sądownictwa w wypadkach przekroczeń dorożkarzy i przydzielenia go sądom przemysłowym.

2. Dorożkarze żądają innego traktowania ich przez publiczność, a mianowicie traktowania odpowiedniego godności uczciwie na chleb pracującego obywatela, jakim jest każdy dorożkarz.

3. Zgromadzeni uznają potrzebę stworzenia jednolitej organizacji zawodowej. (Otóż oto chodzi. Wyłazło szydło z worka. *Przyp. Red.*)

Po referencie, przesunął się przez scenę, na której mieściło się prezydjum zgromadzenia i komisarze rządowi, cały szereg mowców-dorożkarzy. Każdy z nich, zanosił przed trybunał swych towarzyszy, skargę jakąś. Niektórym z tych skarg, biorąc je tak nawet jak z ust skarżących się wychodziły, brakło zupełnej podstawy. Najgwałtowniej przemawiał Dawid Merkel, nie-dorożkarz. Uderzał on przedewszystkiem na policyjne biuro dorożkarskie i ku uciesze audytorjum, tak silnych używał przytem zwrotów, że komisarz rozwiązaniem zgromadzenia zagroził. Po ruskiem przemówieniu dra Hankiewicza, nie dorożkarza ale koncypienta adwokackiego, który gorąco zachęcał obecnych dorożkarzy do zorganizowania się w towarzystwo, poddał przewodniczący postawione przez p. Nachera rezolucje pod głosowanie. Przyjęto je jednogłośnie poczem zgromadzeni około godz. 11 w nocy spokojnie się rozeszli.

Tyle na scenie — a teraz zajrzyjmy za kulisy tej „kwestji" dorożkarskiej. O ile nam wiadomo, to referenci na tym dorożkarskim wiecu, pp. Nacher, sekretarz Kasy chorych, Merkel, którego zawód nie jest nam znany i dr. Hankiewicz, prawnik, nietylko nie byli i nie są fachowymi dorożkarzami, ale nikt ich nie widział jeżdżących dorożkami, (chyba w sezonie wyborczym), skąd tedy nagła miłość dla tych „uciśnionych", których prasa karci, niestety, za mało, bo musianoby chyba szpalty całe zapełniać o nich raportami policyjnymi o nieostrożnej jeździe, rozbijaniu ludzi, karotowaniu publiczności przez dorożkarzy, odmawianiu jazdy, gburowatości, przekraczającej granicę wszelką i t. p. „niezliczonych przyjemnościach" doznawanych od naszych automedonów, zwłaszcza w porze nocnej, lub ulewy, albo słoty. Znana przecie rzecz, że we Lwowie taryfa dorożkarska istnieje tylko dla tych, którzy ją na pamięć umieją; przyjezdni z prowincji, lub samotne kobiety są przedmiotem stałego wyzysku ze strony dorożkarzy.

Biadał p. Nacher nad złem rozmieszczeniem stacyj dorożkarskich. Toż u nas za królestwo nie znajdzie dorożki w miejscu, gdzie być powinny, na dalszych stanowiskach od śródmieścia; ale za to plac Marjacki przemienia się w prawdziwą stajnię i wozownię, a koło przybytków podkasanej muzy szeregi całe fiakrów stoją, bo tam są panowie, którzy płacą podwójne ceny za kursa. No, ale p. Nacher tego nie widzi, bo p. [illegible] nocach nie chodzi, jako człek poważny. I na [illegible] nadużycia dorożkarskie nic nie pomoże, owa okrutna srogość policji i szykany, dlatego, że [illegible]a chce zmusić opornych do posłuchu przepisów. Jest ona bezsilną, poprostu, wobec indywiduów, dla których areszt przestał być karą, którzy drwią sobie z przepisów, a wobec funkcjonarjuszy policyjnych występują arogancko, pewni poparcia ze strony partji socjalno-demokratycznej, która i ten żywioł chce jeszcze opanować na utrapienie publiczności lwowskiej. Jakże ta publiczność ma zająć stanowisko w myśl rezolucji p. Nachera i towarzyszy. Czy może ma do dorożkarza wnosić pokorną suplikę, aby raczył jechać, gdy go się potrzebuje? Czy może ma spisywać osobne kontrakty za każdym kursem?

Do czego u nas doprowadzają pp. menerzy socjalno-demokratyczni, niech świadczy autentyczny obrazek, jakiego świadkiem byliśmy niedawno:

Na inspekcję policji przyprowadził policjant włóczęgę najgorszej kategorji. Komisarz pyta go o nazwisko, ale aresztowany milczy. Pytanie zostaje powtórzone, a wówczas drab odpowiada butnie: „My panie komisarzu, w parlamencie ze sobą pogadamy". Oto skutki pouczeń pp. Nacherów, Hankiewiczów et consortes.

X-ty pawilon.

Warunki w X. pawilonie zmieniły się w ostatnich czasach znacznie na gorsze. Zarządzający pawilonem rotmistrz żandarmerji Fromundo nigdy prawie nie odwiedza cel, a kiedy więzień zażąda jego przyjścia, to zjawia się jego pomocnik, jakiś smarkaty podporucznik, z którym nigdy do ładu dojść nie można. głównie wskutek jego bezgranicznej głupoty, połączonej z wrodzoną złością. To też żandarmi-szeregowcy, pewni bezkarności, puszczają wodze zwierzęcym swym instynktom i obchodzą się z więźniami coraz brutalniej. Nigdy też nie było w pawilonie tak wielkiej liczby krańcowo zdenerwowanych, których straszne, moralnie i materjalnie, warunki życia więziennego pędzą częstokroć do wrót obłędu.

Do czego dochodzi rozpasanie i zezwierzęcenie żandarmów, okazuje fakt następujący, zaszły zupełnie świeżo. Lekarz Diuszato, więziony w pawilonie od przeszło pół roku, w stanie silnego i wyraźnego rozdrażnienia nerwowego, wypuszczony przez żandarma na korytarz, zrobił parę kroków nie w tę stronę, w którą w danej chwili iść należało, czy też poprostu zapragnął przejść się po korytarzu (strzeżonym przez żandarma i dwóch żołnierzy). Natychmiast żandarm i żołnierze rzucili się na niego, powalili i zawlekli do celi, bijąc go przytem w sposób haniebny. I takie znęcanie się nad chorym, bezbronnym człowiekiem uszło tym zwierzętom najzupełniej bezkarnie, pomimo, że zwierzchność ich dokładnie o całym fakcie powiadomiona została.

Wogóle zarówno prowadzenie spraw, jak i życie więzienne, co raz bardziej zależy od samowoli „stupajek" niższego rzędu.

Śledztwo prowadzi oficer żandarmski prawie zupełnie dowolnie, według swego widzimisię i od jego złej lub dobrej woli zależy w znacznej mierze wynik samej sprawy, naczelnik gubernialnego okręgu żandarmskiego, Iwanów, oraz pomocnik warszawskiego general-gubernatora w sprawach policyjnych, Fulton, do niczego prawie się nie wtrącają, a prokuratura, nibyto przedstawicielka ministerstwa sprawiedliwości, zachowuje się najzupełniej biernie. W samym pawilonie życie więźniów pozostawiono samowoli niższych żandarmów. (*Robotnik*).

Sytuacja.

Wiedeń 19 listopada.

(Telefonem).

Kluby lewicy przyjęły przed posiedzeniem izby do wiadomości enuncjację przewodniczących klubów. W enuncjacji tej powiadają, iż rozróżnić należy w dzisiejszych stosunkach dwa zadania i dwa stadja w parlamentarnej pracy. Pierwszem jest załatwienie budżetu, drugiem wytworzenie takiej sytuacji parlamentarnej, któraby umożliwiła przeprowadzenie w parlamencie ugody z Węgrami i załatwienie traktatów handlowych.

Co się tyczy budżetu, to w obecnej sytuacji w izbie — powiada enuncjacja — nic przewidzieć się nie da. Do feryj świątecznych pozostaje tylko pięć tygodni czasu. Chcąc w tym czasie budżet załatwić, potrzeba koniecznie odrzucić wszystko, co dziś sytuację utrudnia, a przedewszystkiem wszystkie narodowe żądania, bo nawet na zbadanie materjalnej ich treści nie ma czasu. Dlatego — pisze komunikat — żądamy, aby za interwencją rządu stronnictwa porozumiały się co do następujących kwestyj:

1) usunięcie wszystkich wniosków naglących,

2) pełne wyzyskanie pozostałych dni pracy do załatwienia budżetu i innych ważnych kwestyj,

3) uchwalenie prowizorjum budżetowego bez pierwszego czytania w komisji i

4) wogóle rozdział racjonalny pozostającego do pracy czasu.

Na uregulowanie żądań narodowych będzie czas po uchwaleniu budżetu podczas feryj parlamentarnych. Wówczas stronnictwa będą się mogły porozumieć co do różnic narodowych.

Po ogłoszeniu tego komunikatu z polskiej strony przedstawiono sytuację tak, iż wielkich nadziei do uzdrowienia parlamentu przywiązywać nie można, ale nie jest wykluczoną możliwość co do zgody między stronnictwami. Czesi natomiast utrzymują, iż lada dzień parlament się rozleci.

Przewodniczący klubów lewicy udali się dziś do dra Koerbera i przedłożyli mu swoją uchwałę. Dr. Koerber oświadczył, że dziękuje im za usiłowania podjęte około ożywienia izby i wyraził nadzieję, że i inne stronnictwa działać będą w tym kierunku i uda się na jakiś czas uzyskać usunięcie przeciwności. Uważa za obowiązek wpływać i na inne stronnictwa w tym kierunku.

Klub młodoczeski zwołał na dziś popołudniu posiedzenie, na którem zajmie stanowisko wobec enuncjacji klubów lewicy. Z góry już przewidzieć można, że jakkolwiek enuncjacja będzie brzmiała bardzo wojowniczo, to jednak sytuacja zdaje się być uratowaną.

Rząd uznał, że zanadto forsował załatwienie budżetu i ustanowił termin niemożliwy do dotrzymania. Izba pracuje wprawdzie powolnie, ale pracuje. Rząd przyszedł do przekonania, że rozwiązanie izby dziś nie miałoby celu, ani nie byłoby umotywowanem dostatecznie. Zatargi powstaną przy kwestji ugody, ale na razie parlament będzie zdolny do pracy.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 19 listopada. Na początku dzisiejszego posiedzenia pp. Schalk i tow. uczynili wniosek w sprawie powtórnego podwyższenia przez radę związkową Niemiec cła od chmielu.

Handel terminowy zbożem.

Minister skarbu przedłożył projekt ustawy, dotyczący zmiany przepisów dla giełdy w sprawie handlu terminowego zbożem.

Interpelacje.

Pp. Kubik i tow. przedkładają interpelację do prezydenta ministrów w sprawie nominacji Andrzeja hr. Potockiego marszałkiem krajowym dla Galicji. Interpelanci wywodzą, że hr. Potocki zamianowany został marszałkiem krajowym w chwili, kiedy sejm nie miał jeszcze sposobności uznać ważności wyboru hr. Potockiego na posła sejmowego. Interpelacja utrzymuje dalej, jakoby z głosu organu pewnego stronnictwa wynikało, iż w pewnej frakcji Koła polskiego uważają za rzecz prawdopodobną uznanie wyboru hr. Potockiego za nieważny.

W końcu interpelanci zapytują czy prezydent gabinetu zechce skłonić marszałka, aby złożył swą godność i w ten sposób zaoszczędził krajowi i rządowi kompromitacji.

Pp. Kubik i tow. interpelują dalej ministra spraw wewnętrznych w sprawie administracji probostwa zebrzydowskiego i trzecia wreszcie interpelacja tego samego posła zwraca się do ministra kolei w sprawie nieprawidłowości na linji kolejowej Żywiec-Zwardoń.

Zakony francuskie.

Izba przechodzi do dalszego ciągu dyskusji nad wnioskiem w sprawie immigracji francuskich kongregacyj.

Zabiera głos p. Schuhmeier.

Kłamstwa „N. fr. Presse."

Wiedeń 19 listopada. *N. f. Presse* twierdzi, że komisja parlamentarna Koła polskiego, przedstawiająca wczoraj prezydentowi gabinetu drowi Koerberowi swoje żądania, zagroziła, że, jeżeli rząd żądań tych nie spełni, to Koło polskie głosować będzie przeciw funduszowi dyspozycyjnemu.

Jest to fałsz tendencyjny. Koło uchwaliło już dawno głosować za funduszem dyspozycyjnym i przedkładając swe żądania nie czyniło żadnych gróźb i nie dopuszczało się szantażu.

Wniosek p. Wolfa.

Wiedeń 19 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej zaszedł epizod, o którym przemilczała urzędowa *Reichsraths-correspondenz*. Oto w czasie dyskusji p. Wolf uczynił wniosek, aby listę cywilną cesarza obniżono o 4 miljony koron i aby skreślono cały wydatek na kancelarję gabinetową, gdyż cesarz jest dość bogaty, aby mógł sam urzędników tej kancelarji opłacać. Dyskusji nad tym wnioskiem nie było, a głosowali za nim tylko Wolf i Pernerstorfer.

O uniwersytet ruski.

Wiedeń 19 listopada. Rusini zbierają podpisy na wniosek o utworzenie uniwersytetu ruskiego we Lwowie. Wniosek ten podpisali: Słoweńcy, p. Breiter i Straucher.

Ludowcy podpisów odmówili, motywując krok swój tem, iż w każdej chwili podpiszą wniosek o utworzenie utrakwistycznego uniwersytetu we Lwowie, ale nie widzą potrzeby tworzenia uniwersytetu osobnego.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Przeniesienia.

Wiedeń 19 listopada. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjusza Dymitra Sieleckiego z Lutowisk do Ustrzyk dolnych.

Ochrona rolnictwa.

Wiedeń 19 listopada. W centralnem biurze rozpoczęła się wczoraj ankieta, zwołana dla ochrony interesów rolnictwa i leśnictwa przy zawarciu traktatów handlowych, przyjmowanie postulatów poszczególnych grup producentów wobec projektu nowej niemieckiej taryfy celnej. Do głosu przyszli przedstawiciele produkcji chmielu. Ankieta powzięła uchwały, wedle których opłaty celne niemieckiego projektu taryfy w wysokim stopniu przynoszą dotkliwą szkodę austrjackiej produkcji chmielu. Uchwały te domagają się też od rządu, żeby się starał o zniżenie tych opłat, ewentualnie przez ustanowienie cła kompensacyjnego i żeby jak najenergiczniej popierał austrjacki eksport chmielu.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 19 listopada. Izba deputowanych obradowała wczoraj po południu nad sprawą emisji nowej pożyczki rentowej dla pokrycia kosztów ekspedycji chińskiej. Referent prosi o restytuowanie cyfry 265 miljonów, pierwotnie przez rząd proponowanej, a którą komisja zredukowała na 210 miljonów.

Nauka języków w gimnazjach.

Wiedeń 19 listopada. *Wiener Abend Post* omawia kwestję nauki nowoczesnych języków w gimnazjach austrjackich. Obecnie istnieje 482 kursów takich języków. Geograficzne i etnograficzne położenie Austrji wymaga także odpowiedniego uwzględnienia nauki języków krajowych, wobec tego ministerstwo oświaty postępuje ostrożnie z zaprowadzeniem języków nowoczesnych, w znaczeniu ściślejszem. Próby dopiero pokażą, czy obowiązkowe zaprowadzenie jednego języka nowoczesnego, przy utrzymaniu obecnej organizacji gimnazjów, będzie możliwe bez przeciążenia uczniów. Jeśli odpowiednia liczba nauczycieli będzie zapewnioną, ministerstwo oświaty prawdopodobnie przystąpi do rozszerzenia obowiązkowej nauki języków nowoczesnych w znaczeniu ściślejszem.

Towarzystwo budowy okrętów.

Berlin 19 listopada. W obecności cesarza zaczęły się wczoraj przed południem w auli szkoły politechnicznej w Charlottenburgu obrady zgromadzenia Towarzystwa dla budowy okrętów. W ciągu dyskusji zabrał głos także cesarz Wilhelm i omawiał nowy system niemieckich okrętów wojennych, który, zdaniem jego, jest najlepszy ze wszystkich istniejących obecnie systemów.

Dymisja gabinetu serbskiego.

Belgrad 19 listopada. Belgradzkie *Noviny* twierdzą, że w tych dniach cały gabinet serbski poda się do dymisji.

Z Bułgarji.

Sofia 19 listopada. Sohranje uchwaliło w trzeciem czytaniu adres, w odpowiedzi na mowę tronową. W adresie tym dano wyraz zadowolenia z troski i starania, jakie rząd rozwinął około utrzymania dobrych i przyjaznych stosunków z mocarstwami, z państwami sąsiedniemi, jakoteż około umocnienia stosunków z Rosją. Przed zamknięciem dyskusji wygłosił minister spraw zagranicznych Daneff dłuższą mowę, w której wywodził, że Bułgarja utrzymuje obecnie zupełnie normalne stosunki z zagranicą. Polityka zagraniczna rządu jest jak najbardziej lojalną wobec wszystkich mocarstw. Mowa ministra zyskała uznanie i poklask znacznej większości Sobranja.

Wypadki w Chinach.

Pekin 19 listopada. Cesarzowa wdowa zamianowała obecnego gubernatora Pekinu, Hu, dyrektorem kolei na północy. Hu jest za budową nowych kolei i jest przyjaźnie usposobiony dla cudzoziemców.

Książę Czun odjeżdża jutro do Kaifong. Czun był wczoraj na konferencji w niemieckiej ambasadzie w Pekinie. Z konferencji widać, że podróż Czuna do Europy natchnęła go ideami postępowemi.

Czungliamen otrzymał telegram z doniesieniem, że książę Czin jest obecnie w Kaifong i jedzie do Pekinu, wysłany z instrukcją ostatecznego zawarcia umowy mandżurskiej. Wątpią czy cesarzowa wdowa przyjmie warunki Rosji. Cesarzowa chińska znajduje się z jednej strony pod naciskiem Japonji i wicekrólów południowych prowincyj — z drugiej strony pod naciskiem Rosji. Który z tych dwóch prądów weźmie górę, przewidzieć nie można. W kołach urzędniczych sądzą, że żądania Rosji odniosą w końcu zwycięstwo.

Wojna w Transwaalu.

Standerton 19 listopada. Wojska Boerów otoczyły dnia 12 bm. na południe od rzeki Klip oddział angielski. Anglicy mieli 1 zabitego, 7 rannych i 4 wziętych w niewolę. Boerowie mieli 3 zabitych i 7 rannych.

Winburg 19 listopada. Pułkownik Barker powrócił z wyprawy rekonesansowej do Betlehem. Podczas wyprawy Anglicy zabili 6 Boerów, zranili 4, a do niewoli wzięli 30. Barker miał 2 ludzi zabitych.

Sprawa Jokaja.

Budapeszt 19 listopada. Wczoraj odbyła się rozprawa w sprawie potargania wstęg wieńca, złożonego w dzień zaduszny na grobie pierwszej żony Jokaja przez jego drugą żonę. (O sprawie tej obszernie donieśliśmy *Przyp. Red.*). Rozprawa zakończyła się zgodą stron obu, wskutek czego córkę Jokaja od oskarżenia uwolniono.

Bogate źródło nafty.

Baku 19 listopada. Na terenie należącym do rządu, a wydzierżawionym Towarzystwu naftowemu w Baku po 5 kop. od puda, w Bibiejbat, wytryska od onegdaj w pewnym nowym szybie nafta, strumieniem dostarczającym miljon pudów nafty dziennie. Cała okolica jest zalana. Zaprzestano pracy w kopalni, aby ustrzedz się przed pożarem. — Tymczasowo zbierają naftę o ile możności do rezerwoarów.

Śmierć w pojedynku.

Insterburg 19 listopada. Rozprawa z powodu głośnego pojedynku między porucznikami Hildebrandem a Blaskowitzem, zakończyła się skazaniem por. Hildebranda za zbrodnię pojedynku z wynikiem śmiertelnym na 2 lata, a porucznika Groddecka, który był jednym z sekundantów, na 5 dni twierdzy.

Waszyngton 19 listopada. Stany Zjednoczone zawarły nowy układ w sprawie kanału na Istmie.

Berlin 19 listopada. Dzienniki donoszą, że wiceprezydent parlamentu niemieckiego, Frege, prosił o 6-miesięczny urlop z powodu słabości i składa swą godność.

Kronika z ostatniej chwili.

Rada dla budowy dróg wodnych. Delegatami do Rady przybocznej dla budowy dróg wodnych zamianował wydział krajowy członka wydziału kraj. pos. Onyszkiewicza, jego zastępcą dyrektora kraj. biura melioracyjnego Andrzeja Kędziora; dalej właśc. dóbr i posła Dra Włodzimierza Kozłowskiego, jego zastępcą posła sejm. Albina Rayskiego; profesora uniwersytetu Dra Antoniego Górskiego, jego zastępcą Ludwika Ramułta; wreszcie adwokata kraj. Dra Arnolda Rapoporta, a jego zastępcą Dra Eugeniusza Oleśnickiego.

Na audjencji u cesarza byli wczoraj gr. kat. biskup przemyski ks. Czechowicz, wiceprezydent kraj. Rady szkolnej dr. Płażek i poseł dr. Barwiński.

Z sądownictwa. Ministerstwo sprawiedliwości zarządziło następujące zmiany w systemizacji wyższych posad sądowych. W Krakowie i Lwowie zostaną utworzone posady starszych prokuratorów w V randze; dalej utworzono nowe posady radców wyższego sądu przy trybunałach I. instancji po jednej w Krakowie, Rzeszowie, Tarnowie. Czerniowcach, Kołomyi, Przemyślu, Samborze, Stryju, Tarnopolu, Złoczowie i Suczawie, a po dwie posady we Lwowie i Stanisławowie. Utworzono nadto posady prokuratorów w VI randze w Krakowie, Rzeszowie, Tarnowie, Lwowie, Czerniowcach Kołomyi, Przemyślu, Samborze, Stryju, Stanisławowie, Tarnopolu, Złoczowie i Suczawie; dalej posady zastępców starszego prokuratora w VII randze w Krakowie i Lwowie, posady zastępców prokuratora w VII randze w Krakowie i Lwowie.

Utworzone będą wreszcie *succesive* niektóre posady radców sądu krajowego przy trybunałach I. instancji, a pomiędzy temi po dwie w Krakowie i Lwowie.

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Zaprowadzone tut. ogłoszeniem z dnia 31 października b. r. l. 74.563/VI w myśl § 55 (1 i 2) i § 69 (7) regulaminu ruchu ograniczenie, dotyczące przyjmowania towarów, tudzież terminów załadowywania i wyładowywania tychże, zostało na podstawie telegraficznego rozporządzenia ministerstwa kolei z dnia 13 listopada b. r. l. 62 z dniem 14 listopada b. r. zniesione.

— **Wiedeń** 18 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8·82 do 8·83 żyto na wiosnę od 7·62 do 7·63 kukurydza na listopad od — do — —, na maj-czerwiec od 5·85 do 5·86 owies na wiosnę od 8 — do 8·01 rzepak na styczeń-luty od — — do — —, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń kwiecień od — — do —·—. Usposobienie słabe. Zimno.

— **Budapeszt** 19 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·59 do 8·60 żyto na kwiecień od 7·34 do 7·35; owies na kwiecień od 7·60 do 7·61; kukurydza na maj od 5·60 do 5·61; rzepak na sierpień od 11·80 do 11·90.

Wiedeń 19 listopada. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·22, Renta majowa 98·—. Węg. renta koronowa 85·—, Akcje austr. zakł. kred 93·05, Akcje węg. zakł. kred. 625·—, Akcje Anglobanku 637·—, Akcje Unionbanku 260·50 Akcje Bankvereinu 514·—, Akcje Länderbanku 419·—, Akcje kolei państw. 395·50, Lombardy 62·[illegible], Akcje kolei Elbethal 61·50 Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 275·—, Akcje Alpiny —·—. Akcje Rima Muranji 423·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 94·50, Losy tureckie 94·50, Ruble 253·50 Usposobienie spokojne.

Berlin 19 listopada (Giełda poranna). Akcje kredytowe 197·—, Tow. dyskontowe 174·75

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We wtorek 19 listopada o godz. 7 wieczór.

KIEROWNIK SZKOŁY

(Flachsmann als Erzieher)

komedja w 3 aktach Ottona Ernsta; tłumaczył M. Sachorowski.

OSOBY:

Prof. dr. Prell, radca regencyjny	p. Popławski
Brösecke, inspektor szkół	p. Feldman
Flachsmann dyr. szkoły ludow.	p. Chmieliński
Jan Flemming, nauczyciel	p. Kuncewicz
Bernard Vogelsang „	p. Kwiatkiewicz
Karol Diercks „	p. Węgrzyn
Emil Weidenbaum „	p. Antoniewski
Wilhelm Riemann „	p. Kosiński
Franciszek Römer „	p. Stanisławski
Berta Sturhan, nauczycielka	pni Gostyńska
Eliza Holm „	pni Bednarzewska
Negendank, woźny w szkole Flachsmana	p. Roman
Pani Dörman	pni Węgrzynowa
Maks, jej syn	mały Władzio
Pani Biesendal	pni Otrembowa
Alfred, jej syn, uczeń Fleminga	pna Jankowska
Robert Pfeiffer, „ „	pna Michnowska

Uczniowie szkolni. — Rzecz dzieje się za naszych czasów w Prusiech, w miasteczku prowincjonalnem. Pomiędzy aktami upływa po 14 dni.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 listopada 1901 r.

HOTEL GEORGE. E. Grossmann, hr. S. Fredro z Wiednia. Z. Jordan z Wojnicza. T. Bochdan z Miłtyna. H. Karczewski z Morańca. W. Niedźwiecki z Wankowa. M. Loewenthal z Kolonji M. Garapich z Cebrowa. G. Narolnik z Biskupiec. Dr. J. Orłowski z Wiednia. E. Szabö z Sigethu. H. Mondoflo z Tryestu. Br. Salis ze Stanisławowa Dr. L. Spitzer z Wiednia. F. Perrier z Paryża. G. Mac.Intosch ze Stryja. S. Bogusz z Borysława. E. Scott z Ropienki.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. O. Klominek z Trzcinicy. Dr. Cz. Górski z Bochni. W. Pieniążek z Lipinki. M. Mad-yska z Rzeszowa. L. Fedorowicz z Baworowa. E. Guszalewicz z Pragi. J. Wane z Budapesztu. J. Walter z Ustrzyk. M. Dunst z Budapesztu. M. Glikstein z Czerniowiec. S. A. Glazor ze Schodnicy J. Goldberg z Grzymałowa. W. Wachal z Charkówki. J. Hofmann ze Stryja.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wielmożnym Panom Drom Leistynie, Leserowi, Łysiakowi, Schleicherowi i Zipperowi składają podpisani serdeczne podziękowanie za gorącą, bezinteresowną, prawdziwie obywatelską obronę w całomiesięcznym procesie wojskowym podpisanych przed sądem przysięgłych we Lwowie.

W Przemyślu, dnia 16 listopada 1901.

Semen Wityk, Tadeusz Kolkiewicz, Józef Głuszko Teofil Żurawski.

(2)

BIAŁY ŁABĘDŹ

NOWELA KANADYJSKA

przez

Gilberta Parkera.

— Zapomniałem już inne modlitwy, ale pamiętam jedną, bo ją odmawiałem, gdy ptaszek śpiewał. Niema jej w książce, którą ojciec Coraine przysłał mamusi. Ona sama ją wymyśliła i mnie nauczyła. Odmówić ją?

— Jak chcesz.

Ojciec powiedział to głosem stłumionym.

Dziecię modliło się:

— „O, dobry Jezu, któryś umarł, żeby nas od grzechu wyzwolić i zaprowadzić do Swego królestwa, gdzie niema głodu, ani chłodu, ani strachu, mój mały Jezusku, wysłuchaj prośby dziecka... Kiedy wielkie wiatry i deszcze zejdą z gór na dolinę, nie daj nam zatonąć, nie pozwól, żeby nas śniegi zasypały, że nas spaliły ognie prerji. Nie daj dzikim zwierzętom nas zagryźć, a daj nam serca poczciwe, żebyśmy ich nie zabijali ze złości i bez potrzeby. Nie gub naszych dusz, Zbawicielu miłosierny!"

Zapanowało milczenie. Oczy dziecięcia otworzyły się znowu i cichy głosik szepnął:

— Ojcze, jak myślisz, czy mama zaginęła?

Z piersi trapera wyszło ciężkie, głębokie westchnienie:

— Być może... — odparł — być może!...

Dominik przymknął znowu powieki.

— Jeszcze coś dodam — szepnął. — „Jeśli mama zaginęła, to, Boże, przyprowadź ją do nas, bo źle jest nam bez niej".

Umilkł, po chwili modlił się dalej słowami, których go nauczyła:

„Naucz nas, żebyśmy rozumieli, kiedy do naszych serc przemawiasz. Spraw, żeby Matka Boska i wszyscy Święci wstawiali się za nami. O, Chryste! wysłuchaj nas, Panie! zlituj się nad nami, Chryste, zlituj się nad nami!"

Przeżegnał się.

— A teraz zdaje mi się, że usnę...— rzekł.

Traper siedział długo, wpatrując się w bladą twarzyczkę syna, a im dłużej patrzał, tem większym bolem wzbierało mu serce.

Jego żona odeszła; gdzie? — nie wiedział. Jego dziecię umierało, a on na te wszystkie cierpienia nie znajdował pociechy w duszy własnej. Miał wyobraźnię mistyczną, właściwą ludziom północy, ale nie miał wiary. I oto w chwili tej przychodziło mu na myśl, że jego synek był rozumniejszy od niego.

Jemu życie zeszło w dzikiej samotności. jego obyczaje były surowe, był napół barbarzyńcą; w chwili gniewu podnosił rękę, a potem gotów był na śmierć zacałować.

Gdy poślubiał słodką i piękną Lucję Barland, jego pojęcia religijne stały na jednym mniej więcej poziomie z wierzeniami Czerwonoskórych.

Nawet ojciec Corraine nie zdołał natchnąć go wiarą w prawdziwego Boga. Żona próbowała go nawrócić, przez miłość. Czasem ów człowiek dziki, idąc za barbarzyńskim popędem, dręczył ukochaną istotę, a potem całował ją, dusił w swych objęciach. Ona go nie rozumiała i rozumieć nie mogła. Bo i skądże? I jej umysł nie był dostatecznie oświecony, aby wnikać w głąb ludzkiej duszy.

W chwili szalonego zapamiętania uciekła, nie mogąc znieść jego przekleństw i dzikich wybuchów. Wybiegła napół przytomna i nie wróciła już wcale.

Było to przed wielu, wielu tygodniami. A odtąd ani słowa, ani znaku życia.

Traper rozważał to wszystko po woli, ciężko. Jego umysł, przystępniejszy dla rzeczy widzianych, niż słyszanych, widział ten krzyż swego życia, tak, jak się widzi twarz ludzką w łunie pożaru.

Szczapy, płonące w kominie, oświecały krucyfiks nad głową dziecka; padały od niego refleksy.

Na ten widok, w duszy człowieka leśnego poczęła się budzić nadzieja; wziął to za dobry znak i pomyślną wróżbę. Nie wyrozumował sobie tego, lecz odczuł.

Już słuchając modlitwy syna, doznawał dziwnych wzruszeń. Pierwszy raz modlitwa, zaniesiona w jego obecności do Boga, przeniknęła w głąb jego serca i otworzyła nieświadome upusty jego natury, zalała ją światłem nieziemskiem.

Nie pierwszy jednak. Pamiętał inną modlitwę — Lucji w dniu ślubu; wówczas nieśmiały szacunek ogarnął go dla kobiety ukochanej.

Upływały długie godziny. Nagle oczy dziecka rozwarły się, dziwny blask je oświecał.

— Ojcze — szepnął Dominik, jakby przez sen — gdy się słyszy róg myśliwski wśród nocy, czy to wezwanie Czerwonego Strzelca?

— Być może.

Postanowił nie przeczyć dziecku, aby go nie drażnić, ale te słowa obudziły w nim straszne przeczucie. Nieraz słyszał podobne majaczenia w ustach ludzi, którzy wkrótce potem umierali.

— W tej chwili róg zatrąbił mi nad głową... Może on nawołuje kogoś, kto się zagubił...

— Może.

— A słyszałem także śpiew. To nie był głos ptaka.

— Nie było słychać żadnego głosu, Dominiku.

— Owszem, owszem.

To głębokie przeświadczenie dziecka było wzruszającem.

— Ja już dawno się obudziłem — mówił chłopiec. — Siedziałeś, ojcze, zamyślony. Przymknąłem oczy i wtenczas usłyszałem ten głos. Pamiętam melodję i słowa.

Mimowoli traper uczuł się wzruszony.

— Jakież to były słowa?

— Mama je śpiewała kiedyś. Co to znaczy, jak się taki głos posłyszy?

— Nie wiem. Kto nauczył twoją matkę tej pieśni?

— Ona ją ułożyła sama... Znowu!... Słuchaj...

— Nie, Dominiku, to kocioł warczy.

— Kocioł, to nie głos...

Dziecię umilkło. Po chwili dodało nieśmiało:

— Widziałem, jak biały łabędź wlatywał przeze drzwi, gdy wszedłeś do izby.

— Nie, Dominiku, to był płat śniegu; wiatr go zapędził tutaj.

— Ale on patrzał oczami błyszczącemi...

— To dwie gwiazdy błyszczały, mój synu.

— Jakże gwiazdy mogą błyszczeć, kiedy śnieg pada?...

— To był leciutki śnieg, a gwiazdy błyszczały w górze.

(Ciąg dal. nast.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:

(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·36	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·36	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	2·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
—	3·13	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do:

(z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	POCIĄGI osob. o godz.	
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szucawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

POCIĄGI posp. odchodzą	POCIĄGI osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest **oznaczoną ramkami** — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.